

Wielkanoc po krakowsku

1 kwietnia 2013

Jedną z charakterystycznych cech szeroko pojętej kultury polskiej jest zjawisko polegające na tym, że wielkim świętom kościelnym towarzyszą zwykle świeckie zwyczaje i obrzędy ludowe, których geneza ginie niejednokrotnie w pomrokach dziejów, sięgając nawet czasów pogańskich. Zwyczaje te tworzą wraz z przewidzianym przez Kościół obrządkiem i tradycją domową ów niepowtarzalny klimat „polskich świąt”.



Doskonałym przykładem dopełniania się obu tych tradycji są Święta Wielkiej Nocy, ściśle przecież związane z wiosennym przesileniem, niosącym odrodzenie i początek nowego życia.

Na krakowskim gruncie z okresem tym kojarzymy oczywiście zwyczaje zw. „Emaus” i „Rękawka”. Są one kultywowane do dnia dzisiejszego, doskonale znane i wielokroć opisywane, a więc przypomnijmy tylko, że pod nazwą „Emaus” kryje się odprawiana na Zwierzyńcu w rejonie klasztoru Norbertanek uroczystość o charakterze odpustowym, która swoje miano wzięła od tematu Ewangelii czytanej w drugi dzień Wielkanocy. Wtedy to, w Poniedziałek Wielkanocny, zwany też „Lanym Poniedziałkiem”, w związku z odpustem w kościele Najświętszego Salwatora, organizowano zabawy na wzgórzu obok kościoła i drewnianej

kaplicy. Po zabudowaniu ich otoczenia willami (osiedle Salwator), przeniesiono odpustowe kramy, karuzele i strzelnice na prawy brzeg Rudawy, w okolice zbiegu ulic Tadeusza Kościuszki, Św. Bronisławy i Emaus. Gremialny udział krakowian w tych uroczystościach wiąże się z powszechnym w Europie doby kontrreformacji zwyczajem nawiedzania w drugi dzień Świąt Wielkanocnych kościołów położonych poza murami miasta. Pierwsza wzmianka o początkach tej krakowskiej tradycji pochodzi z roku 1596, o czym jeszcze wspomnimy.

Rękawka natomiast, zwyczaj obchodzony w niegdyś świąteczny wtorek po Świątach Wielkanocnych, wywodzi się zapewne z pogańskich obrzędów wiosennych ku czci zmarłych, których elementem było toczenie jajek i zrzucanie pokarmów z kurhanu-mogiły. Zresztą nazwę „Rękawka” wywodzi się od terminu oznaczającego mogiłę ziemną. Według legendy nazwa ta ma natomiast przypominać wznoszenie kopca Kraka, kiedy to ziemia na jego budowę, a później na naprawę, miała być przynoszona przez okoliczną ludność w szerokich rękawach. Dawniej podczas uroczystości Rękawki, odbywanych od XVII do połowy XIX w. na samym kopcu Krakusa (istniał też kopiec Rękawka), zamożniejsi mieszczenie rozdawali ubogim pozostałości święconego, a później zrzucali ze wzniesienia jaja, jabłka, orzechy bułki, placki, obwarzanki, pierniki i monety, które u podnóża zbierali biedacy, tj. okoliczni chłopci, żacy, gawiedź miejska i dzieci. Po wykonaniu przekopu przez wzgórze dla potrzeb kolei żelaznej, zwyczaj kultywowano na Górze Św. Benedykta w północnej części wzgórza Lasoty, łącząc Rękawkę z odpustem i towarzyszącym mu festynem ludowym opodal kościółka Św. Benedykta. W roku 1897 impreza została zakazana przez austriackie władze zaborcze ze względu na planowaną budowę fortu artyleryjskiego oraz z powodu powtarzających się burd, ciągłych awantur i bijatyk wśród zbierających datki u stóp wzniesienia. Później Rękawkę przywrócono. Obecnie tradycja Rękawki kontynuowana jest na wzgórzu Lasoty, na krakowskich Krzemionkach.

Zanikającym już powoli, niegdyś krakowskim, a dzisiaj wyłącznie podkrakowskim zwyczajem są Pucheroki. Pierwotnie było to po prostu odwiedzanie okolicznych domów przez uczniów szkół parafialnych z powinszowaniami świątecznymi, połączonymi ze śpiewem i recytacją, co wynagradzano podarkami. Z czasem zwyczaj ów przerodził się w kwestę, a mówiąc szczerze w żebranię uprawianą w Niedzielę Palmową przez ubogich żaków krakowskich. Nazwa wywodzi się od łacińskiego „puer”, który to wyraz oznacza chłopca. Młodzi studenci Akademii Krakowskiej bywali często dość natarczywi, a ponadto zebrane datki ochoczo przeznaczali na zakup wszelakich trunków. Zgorszeni pijaństwem i rozpustą mieszczenie wymogli w końcu na władzach miejskich wydanie zakazu chodzenia „na Peri” w Krakowie, co miało miejsce w roku 1780. Żacy musieli zatem przenieść się na teren podkrakowskich wsi, gdzie ich zwyczaj szybko został przejęty przez tamtejszych chłopców.

Tak więc już wcześniej rano w Niedzielę Palmową pojawiali się przebierańcy (pucherniki, pucheraki lub koniarze) odziani w stare kozuchy baranie odwrócone na lewą stronę i przewiązane powrozami, ze stożkowatymi, wysokimi czapkami, początkowo wykonanymi ze słomy, potem z tektury ozdobionej kolorową bibułą, na głowach i z wypełnionymi sieczką koszykami oraz drewnianymi młotkami (niekiedy szablami) z długą rękojeścią oplecioną bibułą (laska pucherska) w dłoniach. Tak wystrojeni więcej chłopcy czernili sobie twarze sadzą i w tej strasznej postaci odwiedzali chałupy, śpiewając i składając świąteczne życzenia oraz wygłaszając okolicznościowe oracje. Ponadto obchodzili oni izbę dookoła, stukając laskami pucherskimi w podłogę. Za swoje występy otrzymywali od gospodarzy pożywienie – głównie jajka, a także drobne datki pieniężne. Dary te składali do koszyków. Obecnie pucherników można chyba jeszcze zobaczyć w kilku podkrakowskich wsiach.

Do bardzo odległych, przedchrześcijańskich tradycji odwołuje się ludowy zwyczaj zw. „Siuda Baba”. Nie jest on bezpośrednio związany z Krakowem, ale warto tu wspomnieć i o nim, gdyż

zachował się jedynie w okolicach wawelskiego grodu. Obchodzony jest w Poniedziałek Wielkanocny.

Otóż Siuda Baba ma nawiązywać do wiosennych obrzędów słowiańskich, łączonych z legendą o pogańskiej świątyni na Lednicy (obecnie Lednica Górna) pod Wieliczką. Kapłanka strzegąca świętego ognia w owej świątyni tylko raz w roku mogła opuścić posterunek, aby udać się na poszukiwania zmienniczki. Czyniła to na wiosnę. Strażniczka płomienia nie wyglądała dość pociągająco, gdyż przez cały rok służby nie mogła się myć. Była więc czarna od sadzy i zaniedbana. Na jej widok okoliczne dziewczęta uciekały lub szukały kryjówki, ponieważ wystarczyło dotknięcie umorusanej ręki, aby naznaczona w ten sposób panienka musiała rok cały wędzić swe nadobne, młode, prężne i białe jak mleko ciało w zadymionej gontynie. Wybranka mogła się na szczęście wykupić i uniknąć nużących obowiązków, składając stosowne dary.

Współczesna, a w każdym razie bliższa naszym czasom Siuda Baba grasująca w Lednicy to mężczyzna przebrany za usmolonego babsztyla w zniszczonej odzieży ze sznurem koralu z kasztanów lub ziemniaków na szyi. Na plecach dźwiga owinięty płachtą duży kosz, a w dłoniach dzierży wielki krzyż oraz wysmarowany sadzą bat. Chodzi ona po domach wraz z Cyganem lub Kominiarzem, w towarzystwie grupy Krakowiaków w strojach ludowych, którzy odśpiewują rozmaite piosenki. Po tej „części artystycznej” Siuda Baba i Cygan czernią sadzą z tłuszcem twarze i ręce domowników, a oni, w ramach wykupu, składają datki do kosza. I w ogóle jest wesoło, jak zwykle, gdy się chłop przebiera za babę.

W dawnym Krakowie – podobnie zresztą jak i w wielu innych polskich miastach – kościelnym uroczystościom wielkanocnym towarzyszyły kwesty dobroczynne, prowadzone w Wielki Piątek i Wielką Sobotę w kościołach przy Grobach Pańskich. Kwestarkami były panie z arystokracji oraz wyższych sfer kupieckich i urzędniczych. W kościołach podmiejskich kwestowały natomiast małżonki zamożniejszych mieszczan i rzemieślników. Panie te

zmieniały się przy kwestarskich stolikach co godzinę. Jeszcze przed Wielkim Tygodniem w krakowskiej prasie codziennej podawano listę zbierających datki kwestarek i wykaz kościołów objętych kwestą na rzecz ubogich i sierot.

Całkowicie już zapomnianym zwyczajem wielkanocnym, obserwowanym niegdyś w dawnej stolicy Polski, a zabronionym po III rozbiorze, było uwalnianie więźniów przez Arcybractwo Męki Pańskiej, którego założycielem w 1595 roku był kanonik kapituły katedralnej Marcin Szyszkowski, późniejszy biskup krakowski.

W wieku XVII i XVIII, już w czasie Wielkiego Postu, na mocy starego przywileju Arcybractwo rozpoczynało starania o uwolnienie niektórych więźniów przebywających w Baszcie Złodziejskiej na Wawelu i w więzieniu ratuszowym w Rynku Głównym. Oddelegowani wizytatorzy odwiedzali w tym celu wymienione przybytki w Czwartą Niedzielę Postu, spisując nazwiska uwięzionych i ich przewinienia. Następnie, w Niedzielę Palmową i w dniach późniejszych, Arcybractwo zwracało się do władz sądowych i osób poszkodowanych przez złoczyńców z prośbą o zgodę na uwolnienie przestępców od kary. W znacznej mierze dotyczyło to zwłaszcza osób zatrzymanych za długi. Uwięzionych dłużników wykupywano za pieniądze uzyskane z datków zbieranych od zamożnych krakowian oraz z części dochodów cła miejskiego. Usiłowano również ratować skazanych na karę śmierci.

Ceremoniał uwalniania wybranych uprzednio więźniów odbywał się w Wielki Czwartek. W izbie Pańskiej (Radzieckiej) krakowskiego Ratusza ustawiano ołtarz, przed którym odmawiali modlitwę ułaskawieni skazańcy. Później odbywali oni spowiedź wielkanocną i przystępowali do Komunii świętej. Publiczne odczytanie listy uwalnianych osób odbywało się po wygłoszeniu umoralniającej przemowy, w obecności przedstawicieli władz miejskich i darczyńców. Po tej uroczystości Arcybractwo podejmowało wyzwolonych z kajdanów ludzi obiadem. Nie był to jednak kres drogi ku wolności.

Wzmocnieni posiłkiem byli więźniowie musieli jeszcze tego samego dnia o godz. 16:00 uczestniczyć w procesji do kaplicy Matki Boskiej Bolesnej w kościele Franciszkanów, gdzie leżąc krzyżem wysłuchiwali kazania wzywającego ich do pokuty za popełnione zbrodnie i występki. I dopiero po tym wszystkim, już prawdziwie wolni, mogli odejść do swoich domów.

Wielkanocne uroczystości organizowane przez Arcybractwo Męki Pańskiej kończyła odbywana w Wielki Piątek procesja z obrazami i chorągwiami do siedmiu krakowskich kościołów. Świątynie nawiedzano w następującej kolejności: 1 – katedra na Wawelu, 2 – kościół Bernardynów, 3 – kościół Św. Andrzeja, 4 – kościół Św.Św. Piotra i Pawła, 5 – kościół Dominikanów (Św. Trójcy), 6 – Kościół Mariacki, 7 – kościół Św. Anny.

Uczestnicy tej procesji byli odziani w czarne kapy z kapturami, a w dłoniach dzierżyli laski zakończone trupimi czaszkami oraz zapalone białe świece. Jeden z braci, tzw. crucifer, niósł znacznych rozmiarów „krzyż wielkopiątkowy” z zawieszoną na nim „koszulką krwią zbroczoną”, jak to zanotowali dawni kronikarze. Ponadto, niektórzy stosownie przebrani bracia przedstawiali postacie Chrystusa i Judasza. Procesji towarzyszyła zwykle znaczna grupa mieszkańców Krakowa, a niekiedy także eskorta zbrojnych żołnierzy. We wszystkich wymienionych kościołach modlono się przy Grobie Chrystusowym i śpiewano pieśni kościelne.

W roku 1696 Arcybractwo wprowadziło do swoich obchodów świątecznych procesję na wspomniany wyżej Emaus. Wychodziła ona w Poniedziałek Wielkanocny rano z kaplicy Męki Pańskiej w kościele Franciszkanów, a po dojściu na Zwierzyniec, udawała się najpierw do kościółka Najświętszego Salvatora. Procesja wędrowała następnie do kościoła Norbertanek pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela i św. Augustyna, gdzie odprawiano Mszę św. przed ołtarzem św. Antoniego. Po południu, przy wtórze muzyki i śpiewów, orszak powracał do kaplicy Męki Pańskiej w Krakowie. W źródłach z epoki odnotowano, że młodzież i żacy nosili tego dnia różdżki wierzbowe z rozwiniętymi baziami.

Tak oto wyłonił się nam obraz dawnych i kontynuowanych współcześnie tradycji wielkanocnych Krakowa. Było w nich miejsce na wesołą zabawę, na figle, ale i na znaczną dozę refleksji. Miała więc towarzyszyć człowiekowi skrucha, pokora, żal za grzechy i chęć przebaczenia win. Starano się w ten sposób – trafiając do prostych serc i umysłów – rozbudzić w ludziach ducha dobroczynności, zachęcić do oczyszczenia sumień i wyzbycia niegodziwości, co w konsekwencji przygotowywało wewnętrznie do pełnego przyjęcia radości Zmartwychwstania Pańskiego.

Wszyscy bowiem jesteśmy jak owi nieszczęśnicy wychodzący przed wiekami z mroków więziennej celi z nadzieją szczęśliwego powrotu do domu. Chociaż zwykle nie ciąży na nas wielkie, świadomie popełnione przewinienia, za które grożą kazamaty, to przecież jakże często pozostajemy w niewoli złych myśli, uczynków i zaniedbań. A zatem chyba warto czasami dokonać „rocznego bilansu” i jak stary dobry księgowy uczciwie sporządzić rachunek własnych zysków i strat? To jednak ważne, aby w gmatwaniu spraw istotnych i błahych znaleźć właściwy sens, cel i kierunek. Albowiem wiele dróg prowadzi do domu, ale każda z nich może okazać się zbyt trudna dla człowieka, który dom swój dobrowolnie porzucił...

Autor: Marek Żukow-Karczewski

Zdjęcie: Ricardo77 (Wikipedia, CC)

Źródło: Ekologia.pl